Cena zł 5

Organ Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej

REDAKCJA: Kraków, Rynek Główny 30. Telefony: dzienny 556-53, 585-10, nocny 566-53. Sekretariat czynny w godz. 11—13.

NAPRZÓD

Dziennik Socjalistyczny

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „WIEDZA"

ADMINISTRACJA: Kraków, Rynek Główny 30. Telefon: 585-10, wewn. 23. Administracja czynna w godzinach 9—16, w soboty od 9—15.

ROK 56 | Kraków, 5, 6, 7 kwietnia 1947 | NR 94

Prof. U. J. Dr Kazimierz Piwarski

ODRA — RZEKA POKOJU

Powrót Polski na dawną granicę piastowską, nad Odrę i Nysę Łużycką — to moment zwrotny w dziejach o takiej doniosłości, że jego rezultaty dostrzeżemy w pełni dopiero po latach. Dzisiaj wystarczy stwierdzić tylko jedno: wróciliśmy na nasze prastare ziemie w tym przeświadczeniu, że takie a nie inne wytyczenie naszej granicy zachodniej stanowi jedynie możliwe dla nas zabezpieczenie się przed agresją niemiecką, że zarazem oznacza jedynie logiczne i sprawiedliwe rozwiązanie problemu normalizacji przymusowego sąsiedztwa polsko - niemieckiego.

Polska została ongiś odepchnięta od linii Odry i Nysy przez niemiecki „Drang nach Osten". Postępy ekspansji i zaborczości niemieckiej na owych terenach sławili przez całe lata politycy i historycy niemieccy jako największy wyczyn zdobywczy niemczyzny. — Chełpili się nim i nazywali rzecz po imieniu: zdobyczą, podbojem, powiększeniem siły i potęgi państwowej, najlepszym sprawdzianem zdolności niemieckich organizowania kolonii na obszarach obcoplemiennych itd. Wszak na zdobyczach nadodrzańskich gruntowała się potęga Brandenburgii — Prus pod dynastią Hohenzollernów, — państwa kolonialnego niemczyzny, które z czasem narzuciło swą władzę całym Niemcom i przepoiło je duchem pruskim, którego ostatnim wyrazem był hitleryzm.

To państwo było przez szereg pokoleń wzorem, ideałem dla całej falangi pangermanistów, nacjonalistów i szowinistów niemieckich. Ono wskazywało kierunki ekspansji niemieckiej i zapowiadało spełnienie marzeń niemieckich o potędze europejskiej, nawet światowej. W szczególności zaś placówki nadodrzańskie stanowiły dla Prus bazy wypadowe na wschód, w kierunku Wisły, nad której ujściem od dawna tkwił już silnie bastion niemiecki (Prusy Wschodnie).

Na tym podłożu opierały się plany niemieckie opanowania całego obszaru etnicznego polskiego, realizowane w kolejnych etapach pod bojów oraz germanizacji względnie eksterminacji polskości. Pełna realizacja planów niemieckich oznaczałaby kres egzystencji nie tylko państwa ale i narodu polskiego. Z całą świadomością, z cynizmem gotowali Niemcy taki właśnie los Polsce i Polakom. Ko żywił jeszcze w tym względzie złudzenia — musiał je chyba ostatecznie postradać w dobie hitleryzmu i drugiej wojny światowej.

Po wszystkich doświadczeniach dziejowych nie pora dzisiaj na wahania, niedomówienia, na stosowanie półśrodków. Sprawa jest zupełnie jasna. Utrata ziem nadodrzańskich przez Polskę prowadziła w dalszych konsekwencjach dziejowych do jej zupełnej zagłady. Zdobycie ich przez Niemców zapewniło im posiadanie obszarów kolonialnych, które zasilały wydatnie ich potencjał demograficzny i gospodarczy, które powiększały znacznie ich potęgę i stanowiły podstawę oraz zachętę do dalszej ekspansji: cele tej ekspansji sięgały zresztą daleko poza granice polskiego obszaru geograficzno-etnicznego. Klęska Niemiec w drugiej wojnie światowej uratowała ludy Europy, w szczególności ludy słowiańskie, przed strasznym nieszczęściem. Instynkt samozachowawczy nakazuje dzisiaj zabezpieczenie się przed podobną ewentualnością na przyszłość. Konieczne jest takie rozgraniczenie między Polską a Niemcami, które by zapewniało wreszcie stale napastowanej i niszczonej w ciągu wieków Polsce warunki normalnej egzystencji. Jedyne właściwe rozgraniczenie widzimy właśnie w granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Dla Polski odzyskanie ziem nadodrzańskich było koniecznością dziejową dla zabezpieczenia swej egzystencji i oparcia jej na zdrowych podstawach. Dla Niemiec zwrot owych ziem oznacza w istocie tylko wyrzeczenie się marzeń o hegemonii w Europie, o nowych wojnach i podbojach. A więc ziemie nadodrzańskie w rękach niemieckich — to zarzewie nieustannych fermentów w Europie, to zapowiedź nowych burz wojennych i nieszczęść dla całej ludzkości. — Ziemie te w rękach polskich — to warunek stabilizacji stosunków międzynarodowych, to gwarancja pokoju w Europie.

Niedawno podała prasa niemiecka jedno z licznych oświadczeń nowego prowodyra dra Schumachera na temat nowej granicy polsko niemieckiej, który powiedział m. in.: „Zatrzymanie granicy na Odrze i Nysie wytworzyło by znowu coś w rodzaju wiecznej nienawiści" — między Niemcami i Polakami. Nie mamy co do tego złudzeń. Po drugiej stronie Odry czai się nienawiść poskromionych grabieżców, którym odebrano część łupu, których pozbawiono środków do nowych wypraw zaborczych i łupieżczych. Nie wiemy, czy naród niemiecki ocknie się kiedyś z obłędu. Ale jeśli to jest niemożliwe, jeśli nie potrafi się otrząsnąć z grubego nalotu prusactwa, to wolimy już, aby ta nienawiść kłębiła się poza naszą granicą bezpieczeństwa, poza Odrą i Nysą.

Niemcy pienią się z wściekłości bo wiedzą, że nienawiść ich jest bezsilna, skoro naród polski dzierży mocno linię Odry i Nysy. Polska granica zachodnia stanowi tamę dla awantur wojennych, dla nowego wyładowania się imperializmu niemieckiego. Służy naszemu bezpieczeństwu, a zarazem i sprawie pokoju w Europie. Z czasem (oby najrychlej!) zrozumią to może i ci politycy europejscy — którzy dziś jeszcze nie pojmują znaczenia dziejowych rozstrzygnięć. Przyznają zapewne wówczas, że powrót Polski nad Odrę oznacza stabilizację stosunków w skołatanej tylu nieszczęściami Europie, że w obecnym stanie rzeczy Odra — to rzeka pokoju.

Parlamentarzyści czechosłowaccy opuścili Warszawę

Wspólne cele Polski i Czechosłowacji

WARSZAWA, 5. 4. (SAP) Wczoraj rano odlecieli samolotem do Pragi parlamentarzyści czechosłowaccy, główni przywódcy czechosłowackiej partii socjal-demokratycznej, którzy bawili przez cztery dni w Warszawie, będąc gośćmi Polskiej Partii Socjalistycznej.

W czasie swego pobytu w Warszawie goście czechosłowaccy odbyli konferencję w CKW PPS pod przewodnictwem wicemarszałka Sejmu, przewodniczącego Rady Naczelnej PPS tow. Szwalbego. Ze strony PPS na konferencji tej obecni byli także: tow. Osóbka-Morawski, min. tow. Rusinek, prezes NIK tow. Kołodziejski i inni.

Głównym tematem konferencji było uzgodnienie stanowiska obu partii w sprawie Niemiec, — uwzględniając problem denazyfikacji, demokratyzacji Niemiec, oraz zagadnień gospodarczych pod kątem obrony przed ewentualnym wznowieniem niemieckiej okupacji gospodarczej.

Przed wyjazdem dra Williama Bernarda, przewodniczącego komisji zagranicznej parlamentu czechosłowackiego, sprawozdawca dyplomatyczny „Expresu Wieczornego" przeprowadził z nim wywiad.

— Co sądzi Pan Poseł o sytuacji międzynarodowej na tle konferencji czterech ministrów w Moskwie?

— Główną podstawą do przyspieszenia załatwienia tak wielkiego problemu, jakim jest sprawa traktatu pokojowego z Niemcami i w ogóle wszystkich trudnych problemów polityki międzynarodowej, jest solidarność i lojalność, niezbędna między wielkimi mocarstwami. Szczególnie w kwestii niemieckiej my Czechosłowacy mamy z narodem polskim ten sam punkt widzenia, pragniemy, aby sprawa traktatu pokojowego z Niemcami zostało jak najprędzej rozwiązana i to w ten sposób, który zagwarantuje nam zlikwidowanie raz na zawsze niemieckiej agresji i zapewni, że naród niemiecki nie powstanie nigdy i nie podniesie się do roli mocarstwa.

Zdaniem moim oczekiwać należy, że konferencja moskiewska będzie pierwszym krokiem do ostatecznego załatwienia sprawy niemieckiej nawet i w wypadku gdyby nie udało się załatwić pomyślnie istniejących sprzeczności, które bez wątpienia pozostaną otwarte.

— Jakie wrażenie wywarła na Panu Warszawa?

— Zwiedzając ruiny Starego Miasta i ghetta potrafiłem uzmysłowić sobie cierpienia i walki bohaterów o wolność i wyzwolenie spod jarzma niemieckiego. Na każdym kroku stwierdzić można, iż Warszawa trzymała się w czasie wojny bohatersko z wielką siłą i determinacją.

Imponuje mi bardzo wola narodu i rządu waszego w pokonywaniu trudności.

My Czesi możemy sobie dokładnie wyobrazić uczucia mieszkańców stolicy, obserwując mało zniszczoną Pragę czeską, która przecież mogła zostać tak samo zburzona.

Obrady komisji koordynacyjnej

MOSKWA 5. 4. (PAP). W piątek zebrała się komisja koordynacyjna, która omówiła zagadnienia związane z tymczasową organizacją polityczną Niemiec.

Omwiano w szczególności sprawę zadań i składu rady konsultatywnej przy alianckiej radzie kontrolnej w Niemczech oraz ustalono stanowisko poszczególnych delegacji w tej sprawie.

Po krótkiej przerwie komisja koordynacyjna kontynuowała dyskusję nad kwestią tymczasowej organizacji politycznej Niemiec. W godzinach popołudniowych komisja koordynacyjna raz jeszcze zajęła się omawianiem powyższej sprawy.

Ze względu na przeciągające się obrady komisji koordynacyjnej zebra[illegible] rady ministrów odroczono do soboty.

Zastępcy ministrów spraw zagranicznych do spraw Austrii pod przewodnictwem wiceministra Gusewa obradowali od godz. 11-tej do 14.15.

Prowadzono dalszą dyskusję nad kwestią mienia niemieckiego w Austrii. Zastępcy ministrów polecili komisji ekonomicznej ustalenie wyników dyskusji nad klauzulami traktatu z Austrią dotyczącymi mienia niemieckiego, zastrzegając sobie jednak dalsze omawianie sprawy aktywów niemieckich w centrum Wiednia.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE SWOIM CZYTELNIKOM SKŁADA REDAKCJA I ADMINISTRACJA „NAPRZODU"

Ministrowie spraw zagranicznych radzą

„Wielkie nadzieje", dobre dowcipy i w ogóle konferencja na wesoło

MOSKWA 5. 4. (obsł. wł.) Jakkolwiek obrady ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki są w pełnym toku i ukończenie konferencji przewidziane jest nie wcześniej niż 12 kwietnia, poszczególne delegacje czynią już przygotowania do wyjazdu. Delegacja brytyjska zamówiła statek na wyjazd ze Związku Radzieckiego w dniu 13 kwietnia.

Francuzi zamówili pociąg specjalny, a Amerykanie prawdopodobnie odlecą samolotami przed 14 kwietnia.

Obrady ministrów toczyły się we czwartek przez cały dzień. W przerwie między zajęciami wyświetlono ponownie film rozrywkowy dla uczestników konferencji.

Tym razem wystąpili ze swym pokazem Anglicy. W wielkiej sali pałacu lotników wyświetlono jeden z najnowszych filmów produkcji angielskiej pod tytułem: „Wielkie nadzieje". Film ten został specjalnie przywieziony przez delegację brytyjską. W związku z jego tytułem w kuluarach konferencji krążył złośliwy komentarz, że tytuł ten powinien brzmieć: „Wielkie nadzieje na wielkie reparacje". Okazało się jednak, że nie dotyczy on reparacji, gdyż jest to przeróbka filmowa jednej z opowieści Dickensa pod tym samym tytułem.

Podczas czwartkowej konferencji ministrów usłyszano głośną eksplozję. Początkowo nikt nie wiedział, co to znaczy. Po chwili zostało wyjaśnione, że to saperzy wysadzają materiałami wybuchowymi lód na rzece Moskwie, aby usunąć zator. Jeden z obecnych na konferencji powiedział wówczas z poważną miną:

„Ach tak, bo ja myślałem, że na piętrze nad nami obradują zastępcy ministrów w sprawach ekonomicznych Niemiec".

Informatorzy są jednak tak dyskretni że nie udało się stwierdzić, kto to powiedział i autor najlepszego jak dotychczas dowcipu „konferencyjnego" jeszcze się nie ujawnił.

Jest nim podobno jeden z ministrów.

W Moskwie obraduje czterech — tych najważniejszych mężów stanu, który z nich jest tym dowcipnisiem. Kto zgadnie?

Problem Palestyny

LONDYN, 5. 4. (PAP). W sferach miarodajnych w Londynie panuje przekonanie, że część wniosku brytyjskiego, zalecającego powołanie komisji, która ma zbadać warunki istniejące w Palestynie, wywołała na Generalnym Zgromadzeniu różnice zdań.

Jak wynika z pisma przesłanego przez delegata brytyjskiego Cadogana do sekretariatu ONZ, Wielka Brytania proponuje, by specjalna sesja Zgromadzenia miała ograniczone kompetencje, a całość sprawy była rozpatrywana przez Generalne Zgromadzenie we wrześniu. Jednakże w kołach miarodajnych w Londynie wyjaśniono, iż Wielka Brytania nie może ograniczać dyskusji Zgromadzenia do zagadnień proceduralnych.

Jeśli Zgromadzenie zechce rozpatrzeć meritum sprawy, delegacja brytyjska nie będzie w stanie temu przeciwdziałać.

Plan rządu brytyjskiego przewiduje, że przedstawi on wyłonionej na Zgromadzeniu komisji obszerne memorandum w sprawie polityki brytyjskiej i administracji w Palestynie od czasu przyjęcia mandatu Ligi Narodów. Jak wynika z oświadczenia złożonego przez min. Bevina w Izbie Gmin na początku roku bieżącego Wielka Brytania nie zamierza złożyć mandatu przed rozpatrzeniem problemu Palestyny na forum ONZ.

Komisja śledcza ONZ opuściła Grecję

LONDYN, 5. 4. (BBC). Jak donosi z Belgradu agencja Reutera Komisja śledcza Organizacji Narodów Zjednoczonych wyjechała w dniu wczorajszym do Genewy.

W najbliższych dniach zostanie sporządzone sprawozdanie dla Rady Bezpieczeństwa.



Prawdopodobnie będą sporządzone dwa sprawozdania, ponieważ inaczej na sprawę grecką zapatrują się delegaci Polski i Związku Radzieckiego, inny natomiast jest pogląd pozostałych członków Komisji.

40 tysięcy osób skorzystało z amnestii

WARSZAWA, 5. 4. (r). Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego oraz Ministerstwo Administracji wydały wspólny komunikat, dotyczący wykonania ustawy amnestyjnej.

Jak wynika z komunikatu z dobrodziejstwa ustawy skorzystało dotychczas 40 tysięcy osób, z tego 20 tysięcy zostało zwolnionych z więzień zaś 20 tysięcy ujawniło się.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego podało równocześnie do wiadomości, że termin okresu ujawniania się nie będzie przedłużony.

Dar Irlandii dla PCK

WARSZAWA (r). Polski Czerwony Krzyż otrzymał ostatnio z Irlandii od organizacji „Donirlandais" 12 wagonów konserw mięsnych. Jest to jedna z przesyłek darów, jakie w ramach stałej pomocy, PCK otrzymuje od początku ub. roku.

W ostatnich miesiącach nadeszły również do PCK z Irlandii duże ilości leków i materiałów opatrunkowych, materiałów, odzieży, włóczki i innych cennych darów.

Dary Irlandzkie dają możność PCK niesienia intensywnej pomocy ludności, dotkniętej klęską powodzi, repatriantom, amnestionowanym oraz tym, którzy najbardziej jej potrzebują.

Legendarne cytryny i pomarańcze płyną

WARSZAWA, 5. 4. (r). Wczoraj wypłynął z Palermo do Gdyni okręt włoski „Naran-Vik", który wiezie na pokładzie do Polski 560 ton cytryn i 150 ton pomarańcz, zakupionych przez Centralę „Społem".

Okręt spodziewany jest w Gdyni 15-go kwietnia rb. Zarówno cytryny jak i pomarańcze są najprzedniejszych gatunków.

Dr Bolesław Drobner

Lat temu 25...

(Z teki moich wspomnień)

Krótko po świętach wielkanocnych stanąłem przed Sądem Przysięgłych w Krakowie oskarżony między innymi o szerzenie hasła dyktatury proletariatu. Cała prasa burżuazyjna, ambony, katedry uniwersyteckie — wszystko to grzmiało przeciw dyktaturze proletariatu, którą znali ludzie tylko z okresu „wojującego komunizmu" w Związku Radzieckim. Prokurator — rzecz prosta — odsądził mnie od czci i wiary. Przed przysięgłymi leżały artykuły, zabrane z drukarni przed wydrukowaniem, leżały odezwy jako „corpus delicti". Groziło mi od 10 do 20 lat więzienia. Trybunał mógł mi wiele darować, ale dyktatury proletariatu nie podarował by mi. Trzeba było więc zagrać z sędziami przysięgłymi „va banque". Postanowiłem więc w bardzo prosty sposób tak zademonstrować tę osławioną dyktaturę proletariatu której zastosowanie jako środka (a nie jako celu) w wyjątkowych okresach uważałem za słuszne, aby jeszcze wyjść na wolność.

Powiedziałem wówczas że zawsze przed świętami wielkanocnymi robi się w mieszkaniach ekstra-porządki. Takie porządki powinno się robić nie tylko przed świętami, ale ostatecznie lepsze przed świętami, niżby w ogóle nie było. Mam przed oczyma — mówiłem — dwie izby robotnicze. W jednej baba—jaga, kłótliwa, plotkara, wszędowścibska, brudna. Mąż pijanica przynosi do domu po wypłacie połowę tylko, drugą z punktu przepił w szynku. Dzieciska cały dzień na podworcu, zamorusane, krzykliwe, brudne. Z sąsiadkami spór nie na żarty wymyślania. Nadchodzą święta. To nie będą święta, to będzie piekło wstyd.

A obok takaż sama rodzina robotnicza, ale kobiecina schludna, mąż pamięta o domu, dzieci wychowane dobrze. Zbliżają się święta i oto kobiecina wysyła dzieci na podwórko, żeby jej się nie plątały pod nogami, męża, który przyniósł zarobek do domu wysyła na kufelek do szynku, zamyka drzwi na siedem zamków, aby żadna sąsiadka jej nie przeszkadzała i bierze się do roboty. Pali się jej pod rękami. Myje podłogę, nastawiła na obiad, przygotowuje żelazko do prasowania. Potem wyciąga pocerowany ale czysty „obrus", bieliznę męża; swoją i dzieci prasuje, ustawia talerze na stole — słowem idzie jej wszystko jak z płatka. Dobijają się sąsiadeczki, chciałyby podpatrzeć, co się to dzieje za zamkniętymi drzwiami, a nasza kobiecina nie puszcza do izby. Zazdrość pali sąsiadeczki, a tymczasem w pokoju robi się coraz milej. — Po dłuższym czasie wpuszcza kobiecina męża, ten myje się, pomaga żonie, woła dzieci, pomaga im w myciu się tak na 100 proc., choć wołają go sąsiedzi na pogwarkę zostaje w izbie. Wkrótce znajduje się na stole „święcone" a gdy wszystko już jest „w porządeczku"; otworzy kobiecina drzwi na oścież. Nikt jej już nie przeszkodzi, nikt jej planu nie zniszczy, nikt jej świąt nie zepsuje. Znajdzie się na stole i kieliszek, ale wszystko to będzie przemyślane, mądre.

Zapytacie, panowie sędziowie, w jakim celu przedstawiłem wam takie dwa obrazki? Uczyniłem to dlatego, by przedstawić z jednej strony anarchię ustroju kapitalistycznego, bezplanowość, wieczne wojny, z drugiej zaś walkę o nowy ład o nowy porządek. Trzeba, by proletariat umiał w pewnych momentach zatrzasnąć drzwi za sobą, pracować dla siebie, dla swej przyszłości. Kiedy „nowy ład zaprowadzi i zginie stary podły świat" pozwoli sobie na pełną demokrację. Już mu nikt nie przeszkodzi, nikt nie zniszczy naszych planów, nie będzie siły, która by zepsuła nam święta. Ale to nazywa się — trudno i darmo — dyktaturą proletariatu, tak jak było zachowanie się przemiłej kobieciny o której mówiłem, dyktaturą w swoim własnym domu.

Jeśli wolicie wieczne spory z sąsiadkami, pijaństwo, wychowywanie dzieci w rynsztoku podworcowym, to uznajcie mnie winnym.

Na 12 sędziów ośmiu wybrało z dwóch kobiet — nie tą babę—jagę, a tą dyktatorkę i wyszedłem wolny.

Minęło lat dziesięć, a znów powędrowałem do „sanatorium św. Michała", tym razem za strajk generalny przeciw ustawie „scaleniowej". — Spotkała mnie krzywda, bo wsadzono mnie do celi 66, zamiast do 54-ej w której już przedtem siedziałem, ale przedemną siedział nie byle kto, bo Ludwik Waryński, Ignacy Daszyński, Józef Drobner.

Towarzystwo było „niepolityczne". Jakiś passer, jakiś oszust; wszystko do wyboru i koloru. Sami „Innocenci". Niewinne baranki boże. W tym towarzystwie był jednak jeden naprawdę niewinny człowiek, człowiek szczerze religijny, którego zresztą sąd uniewinnił. Był to właściciel cyrku z Leszna, pan Muszyński. Staruszek poczciwina płakał po nocach, ale nie z obawy przed zasądzającym wyrokiem, a z troski o swoją połowicę, która miała tyleż samo lat, co „pan dyrektor cyrku" to jest kopę z 10-procentowym dodatkiem drożyźnianym. A cóż zrobi na święta moja żonusia?! Biadał nieborak strasznie. Modlił się żarliwie, szczerze, a paserzy i oszuści, wolnomyśli, a jakże, śmiali się ze staruszka. Musiałem go dopiero... ja bronić.

Pan dyrektor bał się świąt wielkanocnych. Jakże-to, czy jest sprawiedliwość na świecie? Przekonywałem go, że niestety niema. Nie mógł sobie w żaden sposób poradzić z tą sprawiedliwością. Tłómaczył mi, że prawdziwy katolik nie może być socjalistą.

I przyszedł dzień świąteczny. Po korytarzu chodzili klerycy i śpiewali: „Wesoły nam dziś dzień nastał". W więzieniu huczał śpiew. Więźniowie obżerali się podwójnymi „wałówkami", jednakże pan Muszyński bił głową o ścianę i ryczał: Jakiż to wesoły dzień! Niech przestaną śpiewać! Ja zwariuję! Gdzie moja Wandzia?!

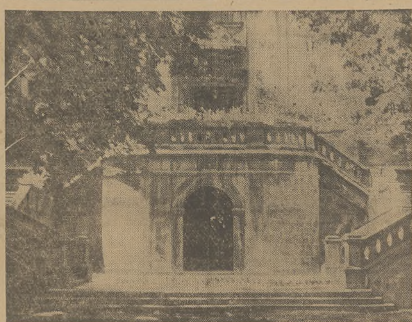
Pocieszałem go, jak mogłem. Że to nadejdzie jeszcze prawdziwie wesoły dzień, że przyjdzie sprawiedliwość! Pan Dyrektor nie dał się uspokoić i tylko po całym dniu powiedział mi, że gdy wyjdzie wolny, zacznie myśleć inaczej.

W okresie przed referendum przyjechałem do Gdańska. W wielkiej hali fabrycznej na Stoczni referowałem. Mówiłem o tym, że skończyło się w Polsce z obszarnikami, że się skończyło z kartelami magnatami, Lewiatanem, że zbliża się nowe życie, a tu co chwila przerywają mi oklaski, nieraz nie we właściwym miejscu, dwojga staruszków. Zwróciłem wreszcie uwagę na tych dwoje. Czy mnie wzrok nie myli? Pan Muszyński ze swoją Wandzią. Zgarbieni oboje, przygnieceni ośmioma krzyżykami. Oboje mieli na piersiach czerwone kokardki.

Gdy więc się zakończył, doszli do mnie oboje. Para miłosna płakała rzewnie, a przez łzy patrzyli na mnie tak serdecznie:

Cóż, panie Muszyński, to Pan już socjalistą? — A jakże! odpowiedział. Obydwoje modlimy się codziennie do Boga o ten nowy ład, o którym Pan mnie opowiadał. I cichym głosem dodał: Nastał nam wesoły dzień — wie Pan, bo upewniłem się, że sprawiedliwość nasza przyjdzie. I przekonałem się że prawdziwy katolik może być tak samo socjalistą, jak i niedowiarek.

Oboje staruszkowie śpiewali, jak umieli „Czerwony Sztandar". Szli na samym przedzie, dumni jak pawie...



Prof. U. J. Dr Szczęsny Wachholz

W Wolnym Mieście Krakowie wałczono z alkoholem

Nadużywanie alkoholu przez szerokie warstwy ludności było w okresie istnienia tak zwanego Wolnego Miasta Krakowa (od roku 1815 do roku 1846) złem nader rozpowszechnionym. Posiadamy niejeden przykład historyczny takiego stanu rzeczy. Jednym z ciekawszych jest zdaje się mało znana książeczka, napisana przez anonimowego, niemieckiego autora, który dłuższy czas mieszkał w Krakowie. Jej tytuł brzmi *„Krakau und ein Blick uber seine Grenzen"* (*„Kraków i rzut oka poza jego granice"*), a wydano ją w Lipsku w roku 1844, nakładem Ottona Wiganda.

Posłuchajmy, co ów Niemiec pisze o nadużywaniu alkoholu w Krakowie oraz o późniejszej zmianie sytuacji, którą sam obserwował.

„Włościanie coraz bardziej odżegnywują się od wódki i uczą się pojmować, co im szkodzi, a co nie. Jest w istocie zdumiewającym, jak nagle wyrzekła się ludność swego dotychczasowego bożyszcza — wódki".

A postąpiła tak pomimo tego, że wódka polska, jak to stwierdza sam autor nieco dalej z własnego zapewne doświadczenia — smakuje lepiej od pruskiej.

Jakież były przyczyny tej abstynencji? Oto niewątpliwie zgodny wysiłek społeczeństwa, wsparty do pewnego stopnia przez Senat Rządzący Wolnego Miasta. Powołano do życia towarzystwo wstrzemięźliwości, które zobowiązywało swych członków do wyrzeknięcia się wszystkich silnych napojów alkoholowych (rum, wódka, likier), zaś do umiarkowanego spożywania innych napojów wyskokowych (wino, miód, piwo).

„NAYMNIEY 120 OSÓB NA JEDEN SZYNK"

Równolegle do powyższej działalności społecznej rozwijała się akcja administracyjna władz Wolnego Miasta. I tak aktami ustawodawczymi z 13 września 1817, z 1 maja 1822, z 11 stycznia 1839 i z 6 grudnia 1839 ustanowiono przepisy o tzw. urządzaniu szynków w M. Krakowie i Jego Przedmieściach. Uregulowano nimi między innymi, że

„liczba szynków ma bydź ściśle do Ludności Miasta i Przedmieść zastosowaną, licząc naymniey 120 Osób na ieden Szynk"

(art. 4 prawa z roku 1817), ostatecznie zaś przepisem art. 8 prawa z 6 grudnia 1839 ustalono ilość szynków na dzień 1 stycznia 1840 w ten sposób, że ilość ich dla M. Krakowa wraz z Przedmieściami i Stradomiem wynosiła 140, dla M. Kazimierza 60. Chodziło tu o szynki tak zwane „ordynaryjne", to jest lokale sprzedające wódkę „ordynaryjną". Za taką uznało rozporządzenie Dyrekcji Policji w Wolnym Mieście Krakowie i Jego Okręgu z dnia 28 stycznia 1834 — „wódkę czystą, okowitę bądź Duillei wodą roztworzoną lub anyżem zaprawną". Sprzedaż wszelkich innych wódek „jako to syrupem roztworzonych lub korzeniami przyprawionych", tak zwanych inaczej słodkich wódek była według przepisów tegoż rozporządzenia w szynkach „ordynaryjnych" wzbroniona. Takie wódki sprzedawano w innych lokalach, np. w cukierniach.

Dla reszty kraju poza miastem Krakowem uregulowano sprawę szynków prawem z 6 marca 1843 i to w taki

(Dalszy ciąg na str. 4)

Prawda trudnych dni

Nowe życie ludzi z Fontamare

Minęło dużo lat, nim wzeszedł posiew z krwi Matteotti'ego. I nie były to dla włoskiej klasy robotniczej lata łatwe. Umacniający się poprzez terror reżim faszystowski rósł, ogarniał coraz więcej dziedzin życia. Wewnętrzne procesy rozwojowe popychały go do coraz nowych imperialistycznych awantur. „Krucjata" przeciw Abisynii, aneksja Abisynii — to były przygrywki do wielkiego starcia sił, będącego nieuchronnym kresem sprzeczności międzynarodowych, sprzeczności między krajami zwycięskiego faszyzmu i zróżnicowanym zresztą wewnętrznie obozem demokracji. — Druga wojna imperialistyczna była jedynym możliwym wynikiem narastania poszczególnych drobnych konfliktów. Ćwiczebny poligon domowej wojny hiszpańskiej był próbą doskonalących się metod faszystowskiej ofensywy.

Koszty włoskiego imperializmu płaciła włoska klasa robotnicza. Płaciła przede wszystkim krwią wylewaną dla interesów faszyzmu na polach bitew Afryki i Bałkanów. Do nas, do Polski docierały zaledwie bardzo nikłe echa czynów włoskiego wolnościowego podziemia, któremu przewodzili w pierwszym rzędzie złączeni w jednolitym froncie włoscy socjaliści i komuniści. Dla nas w Polsce — włoski ruch oporu — to był antyfaszystowski sabotaż gospodarczy, bierny opór chłopów „Fontamare" to była problematyka rewolucyjna „Chleba i wina" — niezapomnianych książek Ignatio Silone. Dla czytelników tych powieści była to literatura, wrażenia estetyczne lub zawikłania teoretycznej problematyki. Dla włoskiej klasy robotniczej była to rzeczywistość trudna i jakże często tragiczna.

Gdy dziś rzuca się pod adresem ludności krajów faszyzmu oskarżenie o bierne choćażby przyzwolenie na ogrom dokonywanych nieprawości i zbrodni, zbyt często może zarzuty te się uogólnia i nie zawsze bierze pod uwagę, cały zespół trudności i koszmar warunków, w jakich rozwijać się mogły działania antyfaszystowskie.

Jest faktem, że pod powierzchnią państwowego, politycznego życia faszystowskiej Italii płynął jednak nurt inny, nurt walki przeciw pogardzie, walki o prawdziwą wolność ludzkiej pracy. I pomijając nawet rozmiary tego drugiego nurtu i proporcję, w jakiej pozostawał on w stosunku do „życia oficjalnego", nie wolno zapominać o jego istnieniu i o tych, którzy walce z prawdziwą ofiarnością i bohaterstwem przewodzili. Praca tych ludzi dała wyniki choćażby w heroicznym wysiłku włoskich partyzantów, którzy z bronią w ręku przyczynili się do zwalenia trzęsącego się w posadach faszystowskiego reżimu. Ten ostatni zryw włoskich chłopów i robotników zrodził bohaterstwo walk leśnych w dolinie Padu i na terenie całych Włoch Północnych. Już od 1943 roku w hitlerowskich i faszystowskich obozach koncentracyjnych pojawiać się zaczęli coraz liczniejsi przedstawiciele społeczeństwa włoskiego, którym starczyło odwagi, aby słowem lub czynem protestować przeciw hańbie narodu. — Większość wśród nich stanowili ludzie „Fontamary", ludzie książek Silonego, włoscy demokraci, socjaliści i komuniści.

Opowiada nam o tym wszystkim towarzysz redaktor Sorrentino, niedawny gość Krakowa, gość polskich socjalistów. Z opowiadań jego wygląda ku nam prawdziwa rzeczywistość włoskiego ruchu oporu, czyn naszych włoskich towarzyszy spod sztandarów włoskich partii robotniczych. Tow. Sorrentino spędził sam długich kilkanaście miesięcy w Mauthausen. Umie spojrzeć na dzisiejszy dzień Europy oczyma człowieka, który zna grozę kacetu i rozumie niebezpieczeństwa, mogące znów zagrozić wolności ludów.

Nie łatwa i dziś jest praca włoskich partii robotniczych. Niejedną trudność mają one jeszcze do zwalczenia, nim zdołają przewietrzyć Włochy, usunąć resztki faszystowskiego czadu, który osiadł na świadomości mas. I tego dzisiejszego ich wysiłku nie można również nie doceniać. Echa dochodzące obecnie z Apenińskiego półwyspu nie zawsze dają nam wierny obraz przemian w kraju, który umiał oklaskiwać i umiał później powiesić jednego z największych kabotynów naszego stulecia — Mussolin ego.

Walka włoskiej klasy robotniczej o demokrację trwa. Poprzez spory, rozłamy i dyskusje narasta we włoskich masach pracujących zrozumienie, że tylko przez jedność wszystkich postępowych sił budować można naprawdę „nowy, wspaniały świat".

Chłopi z „Fontamary" i robotnicy z „Chleba i wina" dojrzewają do tego, aby władzę ująć nareszcie mocno w swoje spracowane ręce.

TADEUSZ SOŁTAN.

Dina Biełowa

Odrodzenie

Czy macie pojęcie, co oznacza oduczyć się mówić? Jest to tak jak zły sen, gdy chcesz krzyczeć — i nie możesz, gdy wołasz o pomoc, a zdrętwiałe usta nie są w stanie się poruszyć.

Właśnie takiego uczucia doznał ranny starszyna (chorąży) Iwan Kułakow, kiedy odzyskał pamięć. Nie tylko, że oduczył się wymawiać słowa — ale nawet zapomniał języka ojczystego chociaż słuch miał w zupełnym porządku. Bystre oczy Iwana Kułakowa, które przeczytały tyle pięknych książek, widziały jak dawniej doskonale. Ale patrząc na wywieszone w szpitalu ogłoszenia, kiwał tylko głową — wszystkie te kółka i kreski absolutnie nic mu nie mówiły. Iwan Kułakow mocno trzymał ołówek, ale napisać nic nie mógł...

Początkowo starszyna ze strachem pomyślał, że trafił do niemieckiego szpitala. Lecz o ile tak to jest, to dlaczego w tak troskliwej opiece mają go siostry i pielęgniarki? I dlaczego ten młodzieniec w okularach tak pieszczotliwie trzepie włosy, dlaczego uśmiecha się tak zachęcająco? — Więc jestem chory. W jakiż sposób dać znać o sobie, jak dowiedzieć się, kiedy zniknie ten stan odrętwienia?

Dzisiaj, po dwu latach, opowiedział mi Iwan Kułakow swe straszliwe przejścia. Opowiadał powolnie i nieco się jąkał.

— Pamiętam pierwsze spotkanie z profesorem Aleksandrem Łurią. Było to w szpitalu. Nie byłem wówczas w stanie odpowiadać na pytania profesora. Z niezwykłym naprężeniem umysłu dałem wyraz tylko jednemu pytaniu: Czy będę w stanie mówić? I zgadłem twierdzącą odpowiedź.

Aleksander Łuria nie oszukał swego pacjenta. Dzięki staraniom profesora Iwan Kułakow znowu odzyskał dar mowy, a dzisiaj już całkiem swobodnie rozmawiał ze mną i z profesorem.

Profesor opowiedział o przyczynie okropnej choroby Iwana Kułakowa. Jest to tak zwana afazja, paraliż ośrodków mowy i pisma, które znajdują się w skroniowej części mózgu. Zdolności umysłowe chorego są zachowane w zupełności i doskonale zdaje on sobie sprawę z okropności swego stanu. Wszystkie ośrodki w mózgu pracują normalnie; nie działa tylko ten węzeł, który przekazuje podniety narządom mowy, pobudzając je do pracy.

Wzrok, słuch, struny głosowe takiego człowieka są w zupełnym porządku, a jednak jest głuchy i niemy. „Zapomina", jak gdyby, sztuki mówienia i pisania.

Instytut neurologiczny Akademii Nauk Medycznych ZSRR posiada zakład, gdzie „uczą mówić". Jest to jeden z najpoważniejszych zakładów naukowo-badawczych w Związku.

...Operacji dokonano już dawno, zagoił się szew, rentgen świadczy o tym, że stan chorego jest pomyślny. Chirurdzy zrobili swoje — życie człowieka zostało uratowane. Praca nie jest jednak zakończona, gdyż człowiek nie jest jeszcze zdolny do pracy. I wówczas do walki z przyrodą przystępuje neuropatolog, psycholog i logopeda — wykładowca-fachowiec, który leczy wady narządów mowy. Mają oni odremontować i na nowo odbudować tę skomplikowaną sieć łączników i zależności, które przyroda stworzyła w mózgu człowieka.

Byłam w zakładzie przez cały tydzień, rozmawiałam z lekarzami, asystowałam podczas wszystkich zabiegów leczniczych. I tylko wówczas zrozumiałam jak wielką trzeba mieć cierpliwość i zamiłowanie dla pracy, jak ciężka jest praca ludzi, którzy zdecydowali się pomagać inwalidom wojennym. W ostatnim i najbardziej skomplikowanym okresie wyzdrowienia.

Gorąco i z zapałem pracuje cały zespół psychofizjologów i patologów. Dziedzina, w której pracują, jest jeszcze mało znana, niezbyt dużo w niej przetartych szlaków i ostatecznie przyjętych sposobów leczenia. Aby zwrócić człowiekowi straconą zdolność mowy, trzeba się przekonać jakie czynności jest on jeszcze w stanie wykonywać, jaka ma być podstawa rekonstrukcji, tego co zostało zniszczone. A gdy zostanie znaleziona ta dźwignia, zaczynają na nowo kształtować skomplikowany łańcuch wrażeń.

Właśnie na tym stopniu znajduje się leczenie Igora Pieskowa.

Profesor Łuria wita go łagodnie i siada przy łóżku chorego.

— Napisz „S" — prosi chorego.

Ołówek nie słucha Igora, kreśli to „P" to „K". Igor wzrusza ramionami i patrzy na profesora z bezsilnym i przepraszającym uśmiechem.

— No, Igor, a jak napiszesz „Sonia", „Sad"?

Słowa te budzą w młodzieńcu zapomniane obrazy, a w ślad za nimi i odpowiedni rysunek. Litera „S" została napisana.

Szkoła ta, która naśladuje praktykę życiową, działa poprzez stosowanie wszelkich rodzajów wrażeń. Wrażenia wzrokowe, obrazek pomagają „przypomnieć" sobie słowo, dźwięk budzi w umyśle jego odpowiednik graficzny. Stosowane są zajęcia przed lustrem, opowiadanie według obrazku, cały system ćwiczeń piśmiennych i ustnych.

Pracują tu nie tylko w godzinach zajęć. Szemat narządów mowy, który wisi w korytarzu, gazeta ścienna, którą redagują chorzy, gra w szachy wieczorem pod kierownictwem siostry — wszystko to jeden tylko cel.

Bohater Związku Radzieckiego Piotr Suchoruczkin, sąsiad Igora Pieskowa, jeszcze nie tak dawno bezsilnie odsuwał od siebie książkę. Obecnie czyta już tomik Puszkina. Dawni pacjenci tego zakładu — Mieczysław Bobrowicz, Wasyl Tereznew, Iwan Permiłowski pożegnali się już z lekarzami. Powrócili do domu i wzięli się do pracy, każdy w swoim zawodzie. Wojna zawisła nad nimi w postaci strasznego niebezpieczeństwo kalectwa. Państwo, lekarze, przyjaciele zlikwidowali to niebezpieczeństwo, zwrócili wczorajszym żołnierzom prawo do pełnowartościowej pracy twórczej.

W Wolnym Mieście Krakowie walczono z alkoholem

(Ciąg dalszy ze str. 3)

sposób, że ilość ich w stosunku do ilości ludności nie mogła

przechodzić proporcji, jaka z ogólnej ludności samego Miasta Krakowa do ogólnej ilości dozwolonych między okopami Miasta Krakowa szynków wypływa".

W miasteczkach położonych w Okręgu Wolnego Miasta Krakowa utrzymano na razie istniejące tam szynki, a to w Chrzanowie w liczbie 27, w Trzebini w liczbie 6 i w Nowejgórze w liczbie 3.

DOWCIPNY POMYSŁ

Działalność władz administracyjnych nie ograniczyła się do tego, co właśnie podałem. Sięgnęła również do największej bolączki, jaką była sprzedaż wódki na kredyt, czyli „na borg", jak to ówcześnie określano. Więc prawem z 6 lutego 1818 przypomniano postanowienia austriackiego patentu z 20 grudnia 1796, mocą których żaden szynkarz nie mógł „borgować" trunków włościanom za kwotę wyższą od 3 Zł. pod rygorem utraty prawa do dochodzenia swej należytości. Prawem z 18 marca 1825 Senat Rządzący Wolnego Miasta zakaz ów ponownie przypomniał i polecił

„Wóytom Gmin Wieyskich, iako też Zastępcom Wóytów Wsiów, ażeby Rozporządzenie Senatu Szynkarzom Karczemnym odczytali, i to tego pod karami stosować się rozkazali; dla czego urządzenie powołane, jako też ostrzeżenie na drzwiach każdey karczmy, dla wiadomości powszechney pod odpowiedzialnością Zastępców Wóytów, przybite bydź ma, iżby tym sposobem nikt nieświadomością tego nie wymawiał się".

Wysiłek, przede wszystkim społeczeństwa dał wynik korzystny. Wyrażam się przede wszystkim społeczeństwa dlatego, że akcja Senatu Rządzącego, jeżeli chodzi o określenie na przykład ilości szynków w M. Krakowie i jego Okręgu nie była zbyt energiczna. Wykazują to podane poprzednio cyfry. Szynków 120 w Krakowie i 60 na Kazimierzu, aż 27 w Chrzanowie, to dużo, nawet bardzo dużo. Chociaż może mniej niż... Jednak piszę tylko o przeszłości, więc nie będę czynił porównań.

Ostatecznie — powtarzam — wynik był korzystny. Nadużycia alkoholu stawały się rzadsze, coraz rzadsze. Jęły nawet tak silnie się zmniejszać, że wspomniany na wstępie anonimowy autor niemiecki dał wyraz przekonaniu, iż „stający się rzadkością polscy lubownicy napojów wyskokowych wnet wymrą zupełnie i następne pokolenie będzie o nich mówić jakby o przedpotopowych istot".

NIEMIEC JAKIEGO NIE BYŁO

Przesadził jednak — o dziwo — w sensie dla nas dodatnim. A to wszak Niemiec był. Tak, ale Niemcy, przynajmniej niektórzy, byli wówczas innymi niż dziś. Ów zaś był Niemcem naprawdę wyjątkowym. Bo posłuchajmy jeszcze co pisze o nas na str. 96 swej książeczki:

„Miałem niejednokrotnie sposobność do stwierdzenia, jak bardzo różni się podchmielony polski włościanin od niemieckiego. Ostatni (tj. niemiecki) wszczyna w stanie pijanym aż za często kłótnie; bijatyki należą wówczas do zjawisk zwykłych. Polak natomiast staje się po pijanemu najweselszym człowiekiem pod słońcem, śpiewa i tańczy, jest niezwykle serdeczny zarówno w stosunku do przyjaciół, jak i do nieprzyjaciół. Bójki należą do bardzo rzadkich zjawisk."

Zaiste, Niemiec — jako się rzekło — niezwykły. Naprawdę niezwykły, nawet jeżeli chodzi o obserwacje.

Front odbudowy

Zadania i możliwości polskiego transportu kolejowego

W r. 1939 komunikacja kolejowa w Polsce stała na poziomie naogół wysokim; według ogólnej opinii PKP były jednymi z najsprawniejszych przedsiębiorstw w Europie.

Te tradycje odżyły w odrodzonej Polsce, gdzie olbrzymi wkład pracy i energii naszego kolejarza i pełne zrozumienie potrzeb gospodarczych kraju i poparcie finansowe ze strony rządu, doprowadziły w przeciągu dwóch lat do osiągnięcia naprawdę pozytywnych rezultatów.

Uruchomienie i doprowadzenie do „jako takiego" poziomu naszego kolejnictwa było zadaniem pierwszoplanowym naszej gospodarki.

Trzyletni plan gospodarczy przewiduje na rok bieżący stosunkowo mniejszy wkład kapitałów inwestycyjnych, zadawalając się odbudową 6 do 16 procent zniszczonych urządzeń.

W dziedzinie utrzymania i konserwowania tychże urządzeń plan przewiduje wymianę od 25 do 50 procent szyn, podkładów itp. W ten sposób rok 1947 powiększy jeszcze nasze zaległości, które w następnych latach trzeba będzie odrobić.

Ogólne zapotrzebowanie taboru do wykonania wszystkich przewozów przekracza obecny stan posiadania nawet powiększony przez dopływ z takich źródeł jak naprawa, budowa, zakup i odszkodowania. Zapotrzebowanie taboru przekracza ten stan nawet jeżeli weźmiemy pod uwagę usprawnienia w pracy i lepsze niż dotychczas wykorzystanie taboru.

Aby chociaż w pewnej mierze poprawić ten stan rzeczy należałoby odbudować i uruchomić kolejowy aparat naprawczy, a więc warsztaty, — trzeba dać kolejom niezbędną ilość materiałów naprawy i utrzymania, trzeba zachęcić personel do intensywniejszej pracy przez zastosowanie odpowiedniego systemu premii.

Wykorzystanie posiadanych lokomotyw i wagonów winno być wzmożone przez odpowiednią organizację ruchu, przez odbudowę i ulepszenie torów, przez budowę mostów i sygnalizacji, jak również osobisty wkład pracy kolejarzy. Dalsze zwiększenie ilości taboru mogłoby nastąpić w drodze przyznania Polsce odszkodowań. Ważnym zagadnieniem byłoby również zorganizowania w ten sposób transportu (zwłaszcza węgla) by większość przewozów dokonana została w lecie, skutkiem czego transport jesienny zostałby odciążony o przewóz około 50.000 wagonów materiałów opałowych.

Praca polskiej sieci kolejowej rozkłada się nierównomiernie także i w przestrzeni; — największy nacisk jest skierowany przede wszystkim na kilkanaście ważnych linii kolejowych o łącznej długości 5 000 km (wobec istniejących przeszło dwudziestu tys. kilometrów). Należyty stan właśnie tych głównych linii rozstrzygnie nie tylko o wkonaniu planu przewozu, ale i o koszcie własnym transportu.

Przygotowanie sieci kolejowej do wzmożonych przewozów łączy się ściśle z planem inwestycyjnym. Ułożony oszczędnie, uległ on znacznym ograniczeniom — pozostaje się tylko z nimi pogodzić i dążyć do tego, aby ta zmniejszona ilość środków została celowo zużyta, aby wypełniono wszystkie wymogi tegorocznego planu przewozowego.

Wykonanie planowanych przewozów, obsługa najważniejszych potrzeb państwa, stanowi zasadnicze i pierwsze zadania PKP, ale ich programu tegorocznego nie wyczerpuje. — Już teraz bowiem wysuwa się obowiązek przygotowania do pracy nad sprawnym i oszczędnym wykonaniem planów odbudowy i inwestycji w szłości.

Okres wojny spowodował zerwanie się naszych międzynarodowych stosunków komunikacyjnych, które dotychczas zostały nawiązane w stosunkowo ograniczonym zakresie i niedoskonałym stanie. W roku bieżącym czeka koleje polskie poważna praca unormowania komunikacji z zagranicą.

Obecnie na skutek ogromnych wojennych zniszczeń państwo, a więc pośrednio — podatnik, musiało dokładać do tego przedsiębiorstwa, by w ogóle mogło ono zacząć pracować.

Z chwilą jednak, gdy koleje przeszły tak ciężką próbę jak kryzys zimowy 1946/47 z wynikiem co najmniej dostatecznym, to sprawa odpowiedniego uregulowania wysokości taryf przewozowych i przekształcenia PKP w przedsiębiorstwo dochodowe, napowrót staje się aktualna.

Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że kolejnictwo polskie raz wszedłszy na drogę rozwoju, wydajnej pracy, napewno z niej nie zejdzie.

Jerzy Mond.

Przemysł drzewny

(S) Centrala Handlowa Przemysłu Drzewnego w Warszawie Oddział w Krakowie (ul. Szczepańska 1) — powołana została do życia specjalnym dekretem Ministra w roku 1945 celem rozprowadzenia wyrobów drzewnych zakładów, podległych Centralnemu Zarządowi Przemysłu Drzewnego w Warszawie na zasadach wyłączności.

Oddział w Krakowie istnieje od grudnia 1945 roku i rozwija dużą działalność, przy czym obroty wzrastają z miesiąca na miesiąc. Oddział posiada w swej ewidencji nie tylko meble, lecz i galanterię drzewną, zabawki, sprzęt marciarski, różnego rodzaju opakowania, jak skrzynie i beczki oraz wozy gospodarskie.

Dla świata pracy zakup jest ułatwiony przez sprzedaż na raty miesięczne.

Większość odbiorców to instytucje i przedsiębiorstwa państwowe, które korzystają z cen specjalnych.

Centrala liczy ponad 100 zakładów pracy, z których wybitniejsze są na Dolnym Śląsku, w Olsztynie i Świdnicy oraz fabryka Thonet Mundus w Jasienicy i fabryka Gościcino na Pomorzu.

Opracowane są tutaj meble mieszkalne, piękne pod względem wykonania o cenach odpowiednio niskich na sprzedaż ratalną dla świata pracy. Do większych urządzeń zaliczyć należy ostatnio urządzenia w auli Akademii Górniczej, w szeregu szkół, w Teatrze Siedmiu Kotów i innych.

Na czele krakowskiego oddziału stoi wieloletni fachowiec dyr. Aleksander Wdowiński.

Kurs przeciwgruźliczy dla lekarzy

Z końcem kwietnia 1947 r. rozpocznie się w Krakowie kurs dokształcający dla lekarzy z zakresu gruźlicy. Kurs ten organizowany z inicjatywy Ministerstwa Zdrowia przez Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego przeznaczony jest dla lekarzy, którzy mają pracować w poradniach i zakładach leczniczych przeciwgruźliczych. Uczestnicy kursu otrzymają stypendia i pomieszczenia z utrzymaniem na czas trwania kursu.

Zgłoszenia należy nadsyłać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 kwietnia 1947 r. do Komisariatu do Walki z epidemiami Kraków, ul. Straszewskiego 20.

Pożądane jest załączenie polecenia instytucji, w której ubiegający się o przyjęcie — pracuje.

Zakopane na odbudowę Stolicy

(o. d.) Dnia 1 bm. odbyło się w Zakopanem doroczne zebranie Miejskiego Komitetu Odbudowy Warszawy, w obecności przedstawiciela Wojewódzkiego Komitetu Odbudowy Stolicy tow. A. Warchali.

Na posiedzeniu wybrano Prezydium na czele którego stanął przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Zakopanem.

Omówiono wytyczne pracy na przyszłość, m. in. poruszono akcję zbiórkową na „Dar wrześniowy", która będzie przeprowadzona we wrześniu b. r.

Ze względu na ruch turystyczny postanowiono zaopatrzyć Zakopane w szereg wydawnictw propagandowych, które będą mogły zapoznać przyjeżdżających turystów z dotychczasowymi osiągnięciami Komitetu Odbudowy Stolicy. Jak dotąd suma, jaką Zakopane przekazało na odbudowę Stolicy wyraża się w kwocie zł. 120,000.

W kręgu Słowiańszczyzny

Aby przyjaźń była trwała...

(Artykuł powyższy stanowi w znacznym skrócie treść wywodów prof. T. St. Grabowskiego wygłoszonych niedawno na odczycie podczas zebrania kolonii czechosłow. w Krakowie).

Nie ma chyba w Polsce śmiałka, który by twierdził, że my mieliśmy szczęśliwą rękę w polityce międzynarodowej. To też każde udane posunięcie naszych dyplomatów tym więcej sobie ceni społeczeństwo polskie.

W miesiąc po zawarciu paktu polsko-czechosłowackiego utrwala się w nas przekonanie, że akt z dnia 10 marca stanowi punkt zwrotny nie tylko w dziejach stosunków polsko-czechosłowackich, ale i w dziejach polsko-słowiańskich w ogólności.

SPOJRZENIE WSTECZ

Oddawna domagała się tego paktu racja bytu narodowego obu bratnich plemion, przygotowała go konieczność życiowa, wołał o niego zdrowy instynkt narodowy u trzech zdrowych narodów: Czechów, Słowaków i Polaków.

Podczas kiedy o losach narodów decydowały nie najlepsze, najwartościowsze jednostki w społeczeństwie, ale interesy, ambicje, instrygi, najczęściej obcych narodowi monarchów krwi cudzoziemskiej. Nawet wtedy zjawiały się w społeczeństwie jednostki o walorach dalekowidza. Odzywały się głosy wzywające do porozumienia, do zgody, i jedności, do wspólnego frontu przeciw napierającemu od zachodu i północy germańskiemu wrogowi.

Były to jednak wyjątkowe jednostki wyrastające ponad poziom ówczesnego pojmowania spraw narodu i państwa, wyprzedzające o wiele swoją epokę. W ich usiłowaniach przejawia się zdrowy instynkt narodowy i plemienny. Czołowymi przedstawicielami tego typu byli: wielki filozof i moralista Piotr Chalcicky i światowej sławy pedagog czeski Jan Amos Komensky, Bracia Czescy i idący ich śladami Bracia Polscy.

Za tę ideę przelewała też krew pod Grunwaldem garść „bożich bajawników z taboru Žižki".

Kierowały się tą wytyczną decydujące wówczas stany szlacheckie na pamiętnym sejmie w Kutnej Harze (1471), kiedy bez żadnego znikąd nacisku zaprosiły na ten czeski sejm Polaka, widząc w nim symbol jedności i współpracy polsko-czesko-słowackiej, gwaranta potężnego frontu przeciwgermańskiego, nie tylko dla samych Słowian, ale i w porozumieniu z Węgrami. Zły los zniszczył te zamiary nie bez wydatnej pomocy sił germańskich.

Idei jedności i braterstwa apostołują także ks. Paweł Woronicz, Stanisław Staszic, Kossakowski, Niemcewicz, Brodziński i tylu innych. W ich rzędzie lśni światłem pierwszej wielkości nazwisko Mickiewicza.

Czeska lista nazwisk nie jest mniejsza. Koellar, znakomity znawca języka i kultury słowiańskiej, Safarik, ojciec historiografii czeskiej, Polackij, Vachlichy, Svat Cech i szereg innych pomniejszych heroldów polsko-czeskiego braterstwa i porozumiania aż do czasów współczesnych kiedy na terenie krakowskim wybitnymi pionierami tej idei są: mistrz pędzla Vlastimil Hofman i prezes kolonii czechosłow. w Krakowie Franciszek Wesely. Przeszło 80-letni Adolf Cerny przeżywa teraz chwile głębokiego wzruszenia widząc, że spełnia się marzenie jego całego życia, realizuje się idea zbratania Polski i Czechosłowacji. Jest to najpiękniejsza rekompensata za ponury rok 1938, kiedy to Adolf Cerny czuł się zmuszony zwrócić tak drogi mu order Polonia Restituta rządowi Składkowskiemu i Becka.

KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI

Wierzymy, że te sporne kwestie, jakie pozostały do uregulowania nie będą dla obu stron ciężarem nie do udźwignięcia, lecz zostaną rozstrzygnięte w ciągu wyznaczonego 2-letniego terminu bez zgrzytów i wzajemnych rekryminacji z dobrą wolą i w atmosferze zaufania.

Zanim się to dopełni, analiza korzyści paktu rozpatrywanego pod kątem wartości dwu a nawet trójstronnych (Czesi, Słowacy, Polacy) a także wartości ogólnoludzkich względnie międzynarodowych — już prowadzi do konkretnych wniosków. Politycznie tworzyć będziemy pewien zwarty jakkolwiek na pełnej autonomii oparty blok zachodnio-słowiański do którego wcześniej czy później trzeba będzie włączyć ostatnią sektę Słowian Połabskich, Serbów Łużyskich, naszych sąsiadów zza Odry i Nysy, jeśli nie chcemy dopuścić aby ich wchłonęła hydra germańska.

Czechosłowacja w dzisiejszym układzie — międzynarodowym w Europie stanowi główne ognisko łączności politycznej, socjalnej, gospodarczej i kulturalnej pomiędzy wschodem a zachodem. Czechosłowacja współczesna wyrasta z warunków tradycji par excellance zachodnich, plemiennie zaś, językowo i uczuciowo lgnie do Słowiańskiego Wschodu. Będąc pomostem między tymi dwoma światami zachowuje całą swą indywiduaność narodową. Ma własne oblicze narodowo-społeczne, gospodarcze, kulturalne. Związek Z Czechosłowacją pozwoli nam głębiej i skuteczniej wniknąć w tajemnicę struktury demokratycznej i gospodarczej, która doprowadziła Czechosłowację do tak wysokiego rozwoju cywilizacyjnego.

Rzucona idea przebicia kanału Odra-Dunaj ma wartość i dla południowych Słowian. Ograniczona z racji Triestu Jugosławii, niedopuszczona do morza Egejskiego Bułgaria będą mogły znaleźć chociaż częściową rekompensatę w rozbudowie tego kanału i wynikającej z tego wymianie handlowej i komunikacyjnej. W tym układzie pomostu między Słowiańszczyzną wschodnią a zachodnią przypadnie osobna i niemała rola Rusi Przykarpackiej, Białorusi i Ukrainie.

Pakt warszawski w sensie ogólnoeuropejskim wymaga osobnego omówienia, będzie on jednak skutecznie działającym hamulcem antywojennym Europy. Pakt polsko-czechosłowacki jest niemniej doniosły niż pakt nasz ze Związkiem Radzieckim czy z Jugosławią. Wszystkie one są ważne jako część składowa bezpieczeństwa światowego.

H. K.

Znamienna rocznica

W ostatnich dniach w ramach uroczystości związanych z ósmą rocznicą zwycięstwa reżimu faszystowskiego w Hiszpanii przemawiał „wódz" tego reżimu — „Caudillo" — gen. Franco.

W przemówieniu swoim zapowiedział przedstawienie hiszpaskim Kortezom ustawy w myśl której Hiszpania ma stać się „państwem katolickim i socjalnym" królestwem, na czele którego jako głowa państwa ma stanąć narazie sam generał Franco jako regent.

Nowe pociągnięcie gen. Franco stało się powodem do komentarzy nietylko opinii hiszpańskiej poczynając od emigracyjnego rządu republikańskiego, a skończywszy na monarchistach, ale również opinii całego świata.



I rzecz ciekawa. Opinia ta w większości swojej jest jak dotąd zgodna. Ocenia się ostatnie wystąpienie jako nowy skok, czy też nowy wybieg mający uchylić nieuchronny cios jaki wisi nad reżimem generała Franco.

Według opinii obserwatorów politycznych Franco od czasu pamiętnej decyzji Zgromadzenia Ogólnego ONZ jest niemal izolowany od reszty świata. Gospodarka hiszpańska chyli się ku upadkowi. I nie wydaje się prawdopodobnym, aby Franco miał otrzymać jakąś pomoc z zagranicy.

Tak więc ponura komedia zdaje się dobiegać końca. Reżim, który 8 lat temu z pomocą międzynarodowego faszyzmu, po dwuletniej krwawej walce zdławił opór ludu hiszpańskiego, w ósmą rocznicę swego zwycięstwa chyli się ku upadkowi.

I nie pomoże próba powtórzenia eksperymentu dawnego włoskiego kompana gen. Franco-Mussoliniego, który dla dodania sobie powagi i splendoru pozwolił na istnienie obok siebie małemu marionetkowemu królikowi.

I tego eksperymentu nie uda się powtórzyć, jak nie uda się nikomu cofnąć koła historii, które zawsze toczy się naprzód. *(PAD)*

O czym mówią w Londynie?

B. min. Eden krytykuje rząd

W serii przemówień brytyjskich mężów stanu na temat kryzysu gospodarczego, przed mikrofonem radia brytyjskiego wygłosił przemówienie jeden z leaderów stronnictwa konserwatywnego Anthony Eden. Serię tę rozpoczął we wtorek przemówieniem premier Attlee.

Eden energicznie krytykował politykę rządu, twierdząc; że kryzys został spowodowany brakiem planu rządowego i że polityka rządowa doprowadza do rozdziału w łonie narodu. Wzywał rząd, aby zahamował rozpęd, spychający Anglię w dół. Leader konserwatystów stwierdził, że nacjonalizacja przemysłu nie jest skutecznym środkiem uzdrowienia sytuacji gospodarczej. Eden zarzucał poza tym rządowi obojętność na opinię publiczną. Krytykował zbytnią centralizację życia gospodarczego i stwierdził, że Anglia ma za dużo pieniędzy, a za mało towarów. — Zdaniem Edena można było uniknąć kryzysu, zwiększając wydobycie węgla i powstrzymując się od eksportu urządzeń przemysłowych potrzebnych dla elektrowni. Poza tym Eden twierdził, że rząd zbyt wielką część pożyczki amerykańskiej wydaje na żywność, a zbyt małą na maszyny. W zakończeniu Eden apelował do rządu, aby w tej godzinie próby dał narodowi konkretną myśl przewodnią i powiedział, że Anglia winna Europie świecić przykładem wolności

(„Mówi Londyn").

Prasa londyńska o budżecie wojskowym

Pisząc o debacie nad obroną narodową w Izbie Gmin „Times" zaznacza, że choć budżet wojskowy mniejszy jest niż w roku ubiegłym — ale z punktu widzenia zagadnienia rąk do pracy sprawa ta nadal pozostaje niełatwą i wymaga dokładnego rozpatrzenia. Oszczędności muszą być oparte na konkretnych podstawach, a nie na uczuciach politycznych. W dalszym ciągu „Times" podkreśla, że W. Brytania musi utrzymywać dostateczne siły na Bliskim Wschodzie. Lord Aleksander mówiąc o sprawie Palestyny, wykazał, że Wielka Brytania nie może dotrzymać swych zobowiązań wobec tego kraju. Co do Egiptu, to dopóki nie będzie opracowany nowy traktat — musi pozostać w mocy poprzedni. „Times" uważa, że min. Aleksander mógł i powinien był bardziej podkreślić ważność Bliskiego Wschodu. Chodzi tu nie tylko o Suez, bo w ostatniej wojnie nie stracił on swego znaczenia, pomimo, iż kanał przestał funkcjonować.

„Times" podkreśla też wielkie znaczenie obowiązkowej służby wojskowej. Najważniejszą teraz rzeczą jest przyjęcie zasady obowiązkowej służby wojskowej. Zalety tej zasady nie dadzą się niczym zastąpić, ponieważ jest ona skuteczna, słuszna i demokratyczna.

(„Mówi Londyn")

Najcięższy dzień Hitlera

LONDYN, 5. 4. (SAP). Agencja „United Press" podaje rewelacyjne dane o tajnym archiwum Hitlera

Na kilka dni przed zakończeniem wojny grupa SS-manów zebrała się w Berchtesgaden, aby zniszczyć przechowywane tam najważniejsze papiery wodza, mianowicie stenografowane protokoły z rozmów Hitlera z najważniejszymi dowódcami wojskowymi.

Niszczenie tego poufnego archiwum odbywało się w wielkim pośpiechu część papierów zachowała się, część zaś została spalona.

Po zajęciu terenu przez armię amerykańską, wszystkie pozostałe w Berchtesgaden papiery dostały się do rąk biura dokumentów wojennych USA w Europie i w ciągu dwu lat były starannie studiowane i badane.

Teraz po raz pierwszy mają być opublikowane.

W jednym z tych dokumentów Hitler mówi, że najcięższym dniem jego życia był nie 20 lipiec 1944 kiedy wybuch bomby miał położyć kres jego działalności, ale w miesiąc później, około 15 sierpnia kiedy cieszący się największym zaufaniem wodza, marszałek Guenther von Kluge, prawie, że doprowadził do oddania sprzymierzonym wszystkich oddziałów armii niemieckiej walczących na zachodzie.

Hynd jedzie do Niemiec

LONDYN, 5. 4. (BBC). Według oficjalnego oświadczenia brytyjskiego — czwartkowy strajk górników w Niemczech był powszechny.

W poniedziałek brytyjski minister Hynd uda się do Niemiec i przebywać tam będzie przez okres tygodnia celem zorientowania się w sytuacji.

Korespondencja własna „Naprzodu"

Kłopoty stolicy Wielkiego Imperium

Londyn, w marcu.

Życie Wielkiej Brytanii w ostatnich zimowych miesiącach było ciągłym zmaganiem się z trudnościami. Siedmiotygodniowy okres mrozów i śnieżyc, a następnie klęska powodzi, jakiej nie notowano od 1854 roku, wszystko to złożyło się na zahamowanie transportu i na zaburzenia w życiu gospodarczym kraju.

Powódź, podobnie jak i u nas, w Polsce, zniszczyła wiele mostów, tysiące akrów znalazły się pod wodą, wiele ośrodków zostało odciętych od reszty kraju. Wielka Brytania, która wszystkie wysiłki podczas wojny kierowała w kierunku zbrojeń, nie mogła zabezpieczyć się w tym okresie przed klęską powodzi, która tym większe poczyniła spustoszenia.

W związku z tym, w artykułach prasy londyńskiej przebija nuta niepokoju o dalszy rozwój sytuacji żywnościowej, która i tak po nieurodzajach uprzedniego roku nie przedstawiała się najlepiej. Londyńczycy, zmęczeni racjonowaniem żywności, z troską spoglądają w przyszłość, nie widząc możliwości szybkiej poprawy. Według przewidywań ministra rolnictwa, nastąpią nawet prawdopodobnie dalsze ograniczenia, tym bardziej, że przed społeczeństwem angielskim staje nowy problem — problem trudny i ważny zarazem — niesienia pomocy ofiarom powodzi.

Równocześnie katastrofalnie prawie przedstawia się sprawa importu i eksportu, pozostająca w ścisłym związku z zagadnieniem przewozu. W ostatnich miesiącach zimy przywieziono i wywieziono z Wielkiej Brytanii towarów za około 30 milionów funtów mniej niż w jesieni. Brak węgla powoduje zastój we wszystkich gałęziach przemysłu, trudna często kwestia rozdziału staje się powodem do niezadowoleń i protestów, tak jak to ostatnio miało miejsce w przemyśle włókienniczym.

Z drugiej strony brak sił roboczych w pewnych gałęziach przemysłu staje się zagadnieniem nie do rozwiązania.

Wszystkie te trudności nie należą do błahych, ale nie mniej życie Londynu toczy się żywym nurtem. Londyńczycy interesują się ostatnio wielkim planem przebudowy miasta. Twórcami tego planu są inżynierowie Forshaw i Abercombie. Powstał on w roku 1943 i obecnie jest przedmiotem dyskusji w Izbie Lordów. Plan ten przewiduje powstanie wielkich budynków rządowych, wielkiego Teatru Narodowego im. Szekspira, oraz centrum kulturalnego, z najnowocześniej wyposażonymi salami koncertowymi. Równocześnie projektowana jest linia kolei nadziemnej, oraz rozbudowa południowej części dzielnicy Piccadilly. Koszt tych ogromnych inwestycji wyniósłby ok. 8 milionów funtów. Prace przygotowawcze mają być rozpoczęte w najbliższym czasie.

Słyszy się wprawdzie wiele zapytań, co zostało zrobione w zakresie budownictwa mieszkaniowego, którego stan jest w dalszym ciągu niezadawalający. Setki londyńczyków nie mają mieszkań, głód lokali, powstały na skutek zniszczeń wojennych stale wzrasta. Tymczasem w dalszym ciągu nie wiele się robi, aby poprawić sytuację. W każdym razie same obrady nad realizacją wielkiego planu rozbudowy Londynu trwają nadal, a londyńczycy w dalszym ciągu zamieszkują rudery i pozostałe po okresie wojny baraki.

Londyńczycy nie mają gdzie mieszkać, ale nie mają się też w co ubierać. Ograniczenia i pod tym względem dały się we znaki. Najbardziej jednak dotkliwie odczuły je kobiety. Jeden z dzienników londyńskich zamieszcza rysunek dwóch ladies, które na podmiejskim spacerze znajdują wśród wiosennych kwiatków — wyrastającą z ziemi... parę damskich, jedwabnych pończoch. I oto jedna z dam przypomina sobie z żalem:

— W jesieni zgubiłam tu odzieżową kartę...

KART.

ROMAN KAMIŃSKI

* * *

Nie mówmy nic o śmierci zaczajonej blisko,
Ale hodujmy uśmiech wśród grządek na twarzy
I zatrzaśnijmy uszy na echa pocisków,
gasnące wspomnieniami wojennych cmentarzy.

Uczę się tej pogody od tych, co cierpieli,
Milczących i dzielących okruchy dobroci.
Oni modlitw nie klepią klęcząc przy pościeli
I nie szeptali: „Mario", gdy uderzył pocisk.

JERZY LOVELL

Kobiety u wody

Gołębica niesie błękit w dzióbku
i składa go w szelest gałązki oliwnej —
Nie będzie już wojny jutro
i nie będzie krzywdy.

— Kobiety głowy nachylą przy studni,
wieczorne niebo kołysząc w wiadrach —
pogwarzą, że kiedyś wieczór łuną dudnił,
niejedna gwiazda jęcząc spadła.

Że kiedyś noc na sinych wargach cichła,
umarłym księżyc otwierał szklane oczy —
a świt był jak czerwony wystrzał,
milionom pierś ołowiem broczył.

— Tak będą gwarzyć kobiety u wody,
Pod niebem spokojnym i wielkim —
spotkanym dzieciom zakażą wojennych pochodów,
od boku odpaszą drewniane szabelki.

Kronika kulturalna

Jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu kulturalnym Warszawy, która szybko powraca we wszystkich dziedzinach do roli przodującego ośrodka, są ostatnie wystawy plastyczne w Muzeum Narodowym. Cykl rysunków Goyi „Caprichios" dostarcza szereg niezapomnianych wrażeń. Zwłaszcza sławne rysunki, przedstawiające grozę i okrucieństwa wojenne, i będące historyczną ilustracją inwazji Napoleona na półwysep Pirenejski, skupiają uwagę licznych rzesz zwiedzających.

„Warszawa" — zbiór plansz wybitnego grafika Tadeusza Kulisiewicza, — daje obraz dzisiejszej Warszawy. Warszawy ruin i zniszczeń. Ostrość i głębia ekspresji sprawiają, iż całość wystawionego zbioru stanowi prawdziwe przeżycie, nie mające jak dotąd równego wśród prób artystycznego odtworzenia obecnego wyglądu bohaterskiej stolicy.

Obydwie wystawy, skupiające tłumy widzów są dalszym krokiem naprzód w kierunku podniesienia poziomu kultury estetycznej mas

* * *

Każdy okres świąteczny daje wszystkim czasopismom okazję do wydawania numerów o zwiększonej objętości i bardziej zróżnicowanym doborze materiału. W ostatnich miesiącach ilość wychodzących periodyków zwiększyła się wyraźnie. Do nowych zjawisk należy przede wszystkim zaliczyć „Nowiny Literackie", wydawane przez „Wiedzę". Dwa pierwsze numery „Nowin", które dotarły do Krakowa, zwracają uwagę bogatą i interesującą treścią, efektowną szatą zewnętrzną, oraz pojawiającymi się już akcentami polemicznymi w dziale kronikarskim.

Z pism prowincjonalnych odrodził się na nowo lubelski „Zdrój", na gruncie zaś krakowskim dodatek literacki „Dziennika Polskiego", który rozrósł się do rozmiarów „Dziennika Literackiego", ma ambicję stania się samodzielnym pismem.

Wśród periodyków „ciężkiego kalibru" zwraca uwagę drugi numer organu centranego KC PPR „Nowe Drogi", który przewyższa pierwszy numer tego wydawnictwa poziomem treściowym, starannością układu oraz... wykwintnym papierem.

Pierwsze jaskółki polskiego neorealizmu

W lokalu Związku Gł. Pol. Art. Plastyków w Warszawie przy ul. Pierackiego wystawiła swe prace nowopowstała grupa artystów-plastyków p. n. „Warszawa", składająca się przeważnie z b. uczniów ś. p. Leonarda Pękalskiego, profesora warsz. Akademii Sztuk Pięknych, zamordowanego przez Niemców w czasie powstania. Przedwczesna śmierć tego znakomitego malarza i pedagoga, jest niewątpliwie nie dającą się odrobić klęską dla naszej kultury plastycznej, reprezentował on bowiem nowy kierunek w naszym malarstwie, który w dzisiejszej rzeczywistości kulturalnej miałby wszelkie szanse dalszego rozwoju.

Jest to t. zw. neorealizm, gdzie artysta idąc za wskazaniami dawnych mistrzów zdaje się tęsknić za prostotą wypowiadania, za pewnym i trwałym gruntem, gdzie wiedza malarska byłaby bardziej dla ogółu dostępna, a stosunek do życiowej treści w dziele sztuki bardziej wyrównany.

Tendencje artystyczne Pękalskiego pokrywają się w znacznej mierze ze sztuką neorealistów francuskich. Opierając swe wysiłki twórcze na świetnej tradycji realistów francuskich z XVII i XVIII-go wieku malarze ci zmierzają do konkretności kolorystycznej i formalnej, gdzie materialność przedstawionego na płótnie przedmiotu nie rozpływa się w fajerwerkowej grze kolorów, a forma jest jasno i dobitnie określona.

To ściśle objektywne widzenie artystyczne nie hamuje jednak ani poczucia koloru, ani nie przeciwstawia się zasadom planowej budowy obrazu, który jest dla przeciętnego widza całkowicie czytelny. Owe sugestie realistyczne zdają się kierować krokami nowej grupy warszawskiej na drodze do pełnego wypowiedzenia się — szkoda tylko, że ci młodzi malarze nie bardzo liczą się ze zdobyczami sztuki nowoczesnej — która w swym różnorodnym wachlarzu kierunków i stylów, zdołała również przeprowadzić gruntowną korektę obiektywnego widzenia i przedstawiania rzeczywistości. Nie wywodząc swej sztuki z żadnej wartościowszej tradycji malarskiej, prawdopodobnie w obawie przed zarzutem naśladownictwa — usiłują oni budować swą sztukę na nieprzygotowanym odpowiednio terenie, co zmusza ich do zaczynania wszystkiego od początku, opóźniając ich rozwój artystyczny i ich postęp w zdobywaniu wiedzy malarskiej.

Nowy realizm, realizm XX wieku — to także nowa forma i nowy do świata stosunek — a równocześnie nowy labirynt czysto malarskich zagadnień, z którymi porać się musi każdy malarz o ile jego aspiracje artystyczne sięgają wyżej.

Tymczasem członkowie grupy „Warszawa", którym nie można odmówić ani talentu ani głębszego sentymentu do swego zawodu — nie dają na razie żadnych gwarancji, że ich sztuka zdobędzie się kiedyś na przełamanie dawnych schematów wizualnych, które zaciążyły fatalnie na pseudoimpresjonizmie polskim przy końcu ub. stulecia. Postęp w sztuce polega bowiem na ustawicznym adaptowaniu i porządkowaniu zastanych wartości kulturalnych.

Jedynym lekarstwem na te niedomagania jest pobyt na studiach w Paryżu. W tej kulturalnej centrali świata, talenty tych młodych malarzy niewątpliwie okrzepną, a bezpośredni kontakt ze sztuką nowoczesną zmieni ich orientację, odświeżając metody obserwacji, poczucie koloru i formy.

Z wystawionych prac najbardziej dojrzałą jest grafika M. Hiszpańskiej. Niektóre kompozycje M. Majewskiego, J. Baurskiego i Cękalskiej-Baurskiej — stanowią również poważny zadatek przyszłego rozwoju.

Konrad Winkler

W KRAKOWSKIEJ GAZOWNI MIEJSKIEJ (II)

Przez mrok okupacji do ofiarnego trudu w dniach wolności

Krakowska Gazownia Miejska była prawdziwym gniazdem oporu podczas okupacji. Tutaj znajdowały się magazyny broni, amunicji, karabinów maszynowych itd. Tu w wielkim liczniku gazowym w szufladzie jednego z biurek w wielu innych miejscach, czterokroć [illegible] tow. tow. Bartosik i Mrugacz zainstalowali 19 aparatów radiowych.

Żona jednego z pracowników ofiarowała swój złoty sygnet, za który zakupiono część aparatów. Wrzała tu praca podziemna, nie było jednak nigdy t. zw. „wsypy" dzięki temu, iż konspiratorów podzielono na czteroosobowe grupy, a kiedy zaaresztowano tow. Flintę ten, mimo straszliwych katuszy, zadanych mu podczas śledztwa przez gestapowców, nie wydał nikogo.

Niemcy swoim zwyczajem dokonywali co jakiś czas aresztowań bądź na terenie Gazowni, bądź w domach prywatnych. W ten sposób zginęli w obozach śmierci długoletni pracownik, popularny inż Klewski, dzielny i lubiany przez wszystkich likwidator, Franciszek Kietu, Michał Chochoł, Mieczysław Wilk i Jan Flinta.

W PRZEŁOMOWEJ CHWILI

Niemcy usiłowali wywozić z Gazowni maszyny, jednak pracownicy przez dłuższy czas ładowali zamiast urządzeń kamienie, co nie skończyło się tragicznie jedynie dzięki wkroczeniu zwycięskiej armii. W ostatniej chwili okupanci zdołali zabrać jedynie dwa samochody i jeden motocykl.

Podczas przełomowych dni Wyzwolenia — Gazownia ucierpiała najwięcej ze wszystkich zakładów miejskich wskutek bliskości mostów na Wiśle, wysadzanych przez Niemców.

Całą panoramę zniszczenia oglądał Andrzej Bobak, siedzący na piecowni (wysokość 300 metrów), który rozpaczał, nic nie mogąc pomóc, ale z posterunku nie zeszedł.

Poza wybiciem szyb, drzwi i okien nastąpiły poważne szkody, które zahamowały tempo prac.

Przede wszystkim zostały zniszczone wszystkie trzy zbiorniki gazowe, a dachy wszystkich budynków zerwał po[illegible]

Wielkie niebezpieczeństwo groziło Gazowni wskutek przerwania prądu elektrycznego w czasie zdobycia Krakowa. Zatrzymało to ruch piecowni, jednak szczęśliwie zdołano utrzymać temperaturę pieców. Należy dodać, że ponowne uruchomienie pieców w razie wygaśnięcia byłoby prawdopodobnie niemożli[illegible]

CI, KTÓRZY NIE ZAKŁADALI RĄK I NIE CZEKALI

Po ucieczce Niemców w Gazowni znajdowała się zaledwie garstka ludzi, jednak dzięki jej niezmordowanej pracy bez snu i odżywienia, przy wielu wypadkach omdleń ze znużenia, — fabrykę uruchomiono.

Poważną zasługą monterów było zabezpieczenie rur, poczym wznowiono produkcję, a chociaż na razie ciśnienie gazu było słabe i zmienne, tym niemniej gaz okazał się dobrodziejstwem dla miasta.

Przystąpiono wkrótce do likwidacji szkód i rozpoczęto naprawę jednego zbiornika, co pozwoliło na prawidłową regulację ciśnienia gazu. Wkrótce uruchomiono drugi zbiornik, trzeci jednak był tak fatalnie uszkodzony, że niestety nie nadawał się do naprawy. Kiedy jeden z najstarszych pracowników Bernard Mroczek podszedł pierwszy raz do zniszczonych zbiorników — gorzko zapłakał. Fakt ten świadczy najlepiej o przywiązaniu „gazowników" do ich warsztatu pracy.

Wkrótce zabrakło węgla i trzeba było ograniczyć gaz, a kiedy przywieziono pierwszy transport, okazał się on nieodpowiedni, gdyż spowodował wybuch na piecowni.

Wielkie znaczenie miało uruchomienie, po naprawie rurociągu gazu ziemnego, doprowadzanego ze źródeł naturalnych jasielskich

Od 5 kwietnia 1945 można było zwiększyć oddanie gazu dla miasta dwukrot[illegible]

Ukończenie robót renowacyjnych pozwoliło produkcję gazu znacznie podwyższyć.

WŁASNYMI SIŁAMI WBREW TRUDNOŚCIOM I PESYMIZMOWI

W ostatnich dwóch latach wykończono mimo dużych trudności, związanych z brakiem surowca i potrzebnych części, piecownię. Pozostawało puścić ją w ruch i tu nasuwała się poważna przeszkoda, bowiem dotychczas sprowadzano do tej pracy speców niemieckich, którzy kazali sobie płacić przez 5 miesięcy po 5 dolarów dziennie, co stanowiło bardzo poważne sumy.

Tymczasem fachowcy Gazowni postanowili piec uruchomić samodzielnie i rzeczywiście tego poważnego dzieła dokonali, raz jeszcze dowodząc czynem, jak zdolnym i przedsiębiorczym narodem są Polacy.

Kierownik ruchu, inż. Sperski, i gazmistrz, tow. Kazimierz Kowalski oraz piecowy Rabiasz Teodor i asystent ruchu w porozumieniu z Dyrekcją mimo trudności i pesymizmu wielu, puścili w ruch piecownię.

Należy podkreślić, że budowa jej kosztuje miliony złotych. Dwa miesiące trwa nagrzewanie pieców i wymaga ogromnej czujności oraz troskliwości.

Musimy podkreślić, że o ile w krótkim czasie nie dojdzie do rozbudowy nowego rurociągu z Górnego Śląska, zasilającego gazem Kraków — to wówczas stanie się aktualną sprawa budowy nowej gazowni na peryferiach miasta.

C. d. n.

Stefania Szudkowska

Z pomocą ofiarom powodzi

(od.) Krakowska Spółdzielnia Transportowo - Komunikacyjna przekazała wczoraj na rzecz ofiar powodzi 27.000 zł., z czego 6.000 ofiarowują pracownicy Spółdzielni zaś 1.000 zł. dyr. tow. Ziffer Henryk. Resztę zaś Spółdzielnia jako firma.

Na ręce wojewody tow. dra Pasenkiewicza wpłynęła ostatnio kwota 11.930 zł. przekazana przez Laboratorium Chemiczno-Farmaceutyczne „Alma" w Krakowie.

Bratnia Pomoc Studentów UJ. w odpowiedzi na apel wojewody zadeklarowała kwotę 20.000 zł. Poza tym „Bratniak" zamierza przeprowadzić kampanię propagandową wśród studentów i społeczeństwa krakowskiego celem rozszerzenia akcji pomocy powodzianom.

Wicewojewoda inż. Kulesza w podziękowaniu za złożone mu życzenia świąteczne składa na powodzian 500 zł. zamiast życzeń świątecznych.

Ujawnił się i dokonał napadu

(K) W połowie marca nieznany [illegible]bnik dokonał napadu rabunkowego na mieszkanie księdza Obrubańskiego Aleksandra gdzie pod terrorem broni zrabował gotówkę i zegarek.

Natychmiastowe dochodzenia I Komisariatu M. O. doprowadziły do ujęcia sprawcy. Był nim Biel Zdzisław ujawniony członek bandy „Groźnego".

W wyniku zeznań aresztowanego ujęto jego wspólników Kosickiego Edwarda, Grabowskiego Jerzego i Jazowego Michała włamywaczy recydywistów.

Ze zrabowanych przedmiotów zwrócono poszkodowanemu księdzu zegarek gotówkę zaś Biel przepił.

RADIO

Wielka Niedziela

Kraków. 8.00 Muzyka. 9.00 Pogadanka Łódzkiej Rodziny Radiowej, 9.10 Muzyka. 10.00 Nabożeństwo. 12.00 Poranek Symfoniczny. 13.40 Audycja dla świetlic wiejskich 14.25 Audycja regionalna. 14.40 Teatr Wyobraźni. „Misterium pt. „O chwalebnym zmartwychwstaniu Pańskim". 15.20 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej. 16.00 Słuchowisko dla dzieci młodszych pt. „O Burku i o Wielkanocnym stole". 16.20 Orkiestra Georga Malachrino. 17.00 „Wielkanocny Przekładaniec". 18.15 10 minut poezji. 18.25 Audycja wojskowa 18.30 „Na krakowskim Emausie" — audycja świąteczna 18.55 „Warszawskie Jajko" — audycja z cyklu uśmiech i piosenka. 19.30 Montaż dźwiękowy pt. „Wesoły nam dziś dzień nastał". 19.57 Sygnał czasu i Hejnał z Wieży Mariackiej. 20.02 Koncert świąteczny. 21.00 Audycja Literacka pt. „Podróż Wielkanocna Pana Paska" 21.10 „W wiosennym nastroju". 21.35 „U naszych przyjaciół" — audycja p. t. „Paryż mówi". 22.05 „Świąteczna zabawa z tańcami". 23.25 Muzyka taneczna. 24.59 Sygnał czasu, hymn i koniec audycji.

* * *

Poniedziałek

Kraków. 8.00 Dziennik. 8.20 Muzyka. 9.00 Nabożeństwo. 10.00 Muzyka. 10.45 Koncert życzeń 12.00 Poranek symfoniczny. 13.40 „Z kurkiem po dyngusie" — obrzęd ludowy. 14.00 Recenzja teatralna. 14.10 Kantata Bacha „Przy kawie". 14.40 Słuchowisko oryginalne pt. „Genewa Pagnus". 15.20 Chwila Biura Studiów. 15.30 Reportaż dźwiękowy pt. „Śmigus". 16.00 Audycja dla dzieci młodszych pt. „Wielkanoc pana Bumcyka". 16.20 „Różne tańce". 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 18.15 „Wiosna" — audycja ludowa. 18.35 Utwory Boulangera. 18.50 Z życia kulturalnego. 19.00 Gounod — „Faust" — Opera w 5-ciu aktach. 22.00 Program na jutro. 22.10 „Tańczmy i śmiejmy się". 23.00 Wiadomości dziennika. 23.15 Muzyka taneczna. 23.55 Program Rozgłośni Krakowskiej na dzień następny. 23.59 Sygnał czasu, hymn i koniec audycji.

* * *

Wtorek

Kraków. 6.00 Sygnał czasu. 6.05 Dziennik. 6.20 Gimnastyka. 6.30 Muzyka. 6.57 Sygnał czasu 7.02 Muzyka. 7.15 Wiadomości poranne. 7.35 Program bieżący. 7.40 Muzyka. 8.30 Informacje ogólnopolskie. 8.40 Skrzynka P. C. K. 8.50 Przerwa. 14.45 Kronika krakowska. 15.00 „Jak się żacy krakowscy w teatr w czasie świąt Wielkiej Nocy zabawiali". 15.20 „Alfabet muzyczny". 15.40 Ludomir Różycki — Sonata a-moll op. 10. 16.00 Dziennik. 16.12 Pogadanka sportowa. 16.22 Muzyka popularna. 16.55 Audycja dla młodzieży. 17.10 Pogadanka sportowa. 17.20 Recital fortepianowy. 17.45 Poradnik językowy. 18.00 Audycja rozrywkowa. 18.30 Nauka przy głośniku pt. „Mozart". 18.55 Audycja literacka pt. „Z podróży do Ameryki". 19.15 Koncert życzeń. 19.45 Koncert reklamowy. 19.57 Sygnał czasu. 20.02 Dziennik. 20.20 Aktualności. 20.30 Koncert symfoniczny. 21.25 Z życia kulturalnego. 21.30 Arie operowe. 21.45 W ramach Radiowego Uniwersytetu Ludowego — wykład doc. dr Eugenii Stołyhwo z dziedziny antropologii pt. „Najstarsze szczątki praczłowieka". 22.00 Kwadrans prozy „Popioły". 22.15 Audycja rozrywkowa. 23.00 Wiadomości dziennika. 23.15 Program na dzień następny 23.25 Muzyka. 23.55 Wiadomości z ostatniej chwili i sygnał czasu.

WYSTĘPY MISTRZA SOLSKIEGO W ŚWIĄTECZNYM TYGODNIU

Nestor aktorstwa polskiego, Ludwik Solski, powtórzy w okresie świątecznym kilkakrotnie swoją imponującą kreację Judasza na scenie teatru im. J. Słowackiego. Potężne wrażenie nie słabnie ani na chwilę i zmusza tłumnie wypełnioną widownię do codziennych entuzjastycznych owacji na cześć Mistrza Sceny Polskiej. Ludwik Solski grać będzie w dramacie K. H. Rostworowskiego w poniedziałek 7 bm. a następnie w piątek 11 i w sobotę 12 bm.

RIGOLETTO W OPERZE KRAKOWSKIEJ

We wtorek, dnia 8 kwietnia w Teatrze im. J. Słowackiego o godz. 19-ej wystawiona będzie Opera Rigoletto, piękna opera ciesząca się wielkim powodzeniem dzięki pięknej muzyce i dramatycznej grze. W roli Gildy wystąpi znakomita śpiewaczka Barbara Kostrzewska oraz B. Jankowski, A. Klonowski, Kossowski, Tisseront, A. Kopyciński. W środę, dnia 9 kwietnia zostanie odegrany „Faust" z Z. Czepielówną, E. Kossowskim, A. Klonowskim, A. Wolskiem. Dyryguje dyr. W. Bierdiajew. Bilety do nabycia w kasie teatru.

W Kinach

UCIECHA: „Dziewczęta z Nowolipek", w/g powieści P. Gojawiczyńskiej.
GDAŃSK: „Powrót o świcie" z Danielle Darrieux
WOLNOŚĆ: „Dzieci Kapitana Granta" w/g Verne'a
APOLLO i Sztuka: Marsylianka
SCALA: Kobieta sama
WARSZAWA: Tyran z Konradem Veid[illegible]
ŚWIT: Ludzie i manekiny
WANDA: Czarodziejski kwiat

W teatrach

TEATR MIEJSKI IM. SŁOWACKIEGO

W niedzielę:

godz. 19-ta „Chory z urojenia" Moliera z udziałem Fertnera.

W poniedziałek:

godz. 16,30 „Chory z urojenia" Moliera z udziałem Fertnera.

o godz. 19-tej „Judasz z Kariothu" K. H. Rostworowskiego.

MIEJSKI STARY TEATR w niedzielę: Duża Sala godz. 19-ta „Ich czworo" G. Zapolskiej. — Mała sala godz. 19,15 „Promieniści" Kr. Grzybowskiej z udziałem Ludwika Solskiego.

W poniedziałek: Duża sala — godz. 16 i 19-ta „Ich czworo" G. Zapolskiej. Mała sala godz. 15,30 i 19,15 „Rozdroże Miłości" Jerzego Zawieyskiego.

TEATR KAMERALNY TUR-ru w niedzielę godz. 19-ta „Pan Jowialski" Al. Fredry z A. Podgórską, T. Wesołowskim i K. Biernackim.

W poniedziałek — godz. 16-ta i 19-ta „Pan Jowialski" Al. Fredry z A. Podgórską, T. Wesołowskim i K. Biernackim.

TEATR „KOMEDIA MUZYCZNA" (Lubicz 48) w niedzielę — godz. 19-ta — „Wiktoria i jej Huzar", operetka Paula Abrahama.

W poniedziałek — godz. 16 i 19-ta — „Wiktoria i jej Huzar" operetka Paula Abrahama.

POLSKI TEATR AKADEMICKI (ul. 18 stycznia 1 — Kino „Wolność") w niedzielę i poniedziałek — godz. 19-ta „Bewin „Prima-Aprilis".

SIEDEM KOTÓW w niedzielę godzina [illegible]3 — „Moja żona Penelopa", komedio-rewia z Szubertem, Grossówną i Kwiat[illegible]

W poniedziałek — godz. 16 i 19,15 „Moja żona Penelopa", komedio-rewia z Szubertem, Grossówną i Kwiatkowską.

TEATR LALKI I AKTORA „GROTESKA" w niedzielę i poniedziałek godz. 1[illegible]-ta „Złota Rybka" — przygody Maćka Kłoska.

TEATR RAPSODYCZNY (Skarbowa 2) w niedzielę i poniedziałek godz. 20 „Samuel Zborowski J. Słowackiego.

TEATR KOLEJARZA ZZK (Bocheńska 7) w niedzielę i poniedziałek godz. 16 i 19-ta „Trójka Hultajska" wodewil ze śpiewami i tańcami w 3-ch aktach Jana Nestroya.

TEATR RTPD „WESOŁA GROMADKA" godz. 11 „Robinson Kruzoe"

WIELKA PREMIERA!!

Niedziela, 6-go godz. 19-ta „Komedia Muzyczna", Lubicz 48 najbarwniejsza operetka świata P Abrahama „Wiktoria i jej Huzar" w roli Julina Cunligt'a gościnnie wystąpi Kazimierz Dembowski. W rolach tytułowych: Dawno niewidziana w Krakowie Celina Kreyczy. Postać huzara Koltaya odtwarza Marian Demar. W rolach głównych: Roztańczona subretka Riquet Beata Artemska. Przezabawny „fajtłapa" Janczi Jerzy Lipka. Nowoczesna Japonka Lia San Zofia Watmsówna. Uroczy młody żonkoś Antoni Fuzakowski. Maria Tyliczyńska i Władysław Kieszczyński. Tańczą miła Kołpikówna i Eugeniusz Papliński. Powiększony balet z Paplem Dobieckim na czele. Zwiększona orkiestra pod dyrekcją J. Gesta. Reżyseria — Kazimierz Dembowski.

Wspaniała wystawa! Chór! Tego jeszcze nie było!

Uwaga: Z powodu niebywałego zainteresowania nową premierę podajemy do wiadomości P. T. publiczności, że przedsprzedaż biletów przez cały Wielki Tydzień odbywa się w firmie „Fuzak" Floriańska 2. W dnie przedstawienia kasa teatru czynna cały dzień. Tel. 557-14.

DRUGI DZIEŃ ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

w teatrze Lalki i Aktora GROTESKA, Kraków, Skarbowa 2, godzina 15-ta Złota Rybka — czyli przygody Maćka Kłoska, czarodziejska baśń marionetkowa dla dzieci i starszych — godzina 18 Premiera PANI TWARDOWSKA, fantastyczna komedia marionetkowa z muzyką, pieśnią i tańcami. Zespół organizacyjny „NIEBIESKIE MIGDAŁY" repatriowany z Samarkandy pod kier. art. J. Kilian Sięgosławskiej.

PRENUMERATA

wynosi miesięcznie z odbiorem w punktach sprzedaży 75 zł. — z odnoszeniem do domu w Krakowie 85 zł. — na prowincji pocztą 80 zł. — Prenumeratę przyjmuje: Administracja „Naprzodu", Kraków, Rynek Główny 30 (parter). Placówki Sp. „Czytelnik" na terenie m. Krakowa i upoważnieni akwizytorzy. — Na prowincji Pow. Kom. Polskiej Partii Socjalistycznej.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia na 1 i 2 stronie w tekście za 1 mm szpalty 15 zł. Drobne ogłoszenia za słowo 5 zł. W niedzielę i święta o 50% drożej. — 1 mm szpalty 20 zł, za tekstem 1 mm szpalty 10 zł Poszukiwanie rodzin i pracy 3 zl. Tłustym drukiem 100% drożej.

ŚWIĘTA W MIEJSKIM STARYM TEATRZE

W niedzielę, dnia 6 kwietnia 1947 na dużej sali Miejskiego Starego Teatru grana jest świetna komedia Gabrieli Zapolskiej pt. „Ich czworo" z Barbarą Ludwiżanką w roli głównej. W pozostałych rolach: Maria Bednarska, Janina Zielińska, Włodzimierz Macharski, Mieczysław Jabłoński, Emilia Jaworska, Jan Zieliński, Reżyseria: Roman Zawistowski Dekoracje: Karol Gajewski.

Początek punktualnie o godz. 19-ej.

* * *

Na małej sali grana jest sztuka Krystyny Grzybowskiej pt. „Promienieści" z gościnnym występem Ludwika Solskiego w roli Szambelana Puttkamera. Rolę Maryli Wereszczakówny odtworzy Ewa Stojowska, Hr. Wawrzyńca Puttkamera gra Władysław Ziembiński, równocześnie reżyser sztuki. Dekoracje i kostiumy: Andrzej Stopka. Ilustracja muzyczna: Antoni Zuliński.

Początek punktualnie o godz. 18.15.

* * *

W poniedziałek, dnia 7 kwietnia 1947 r. na dużej sali Miejskiego Starego Teatru grana jest znakomita komedia Gabrieli Zapolskiej pt. „Ich czworo" z Barbarą Ludwiżanką w roli głównej. Reżyseria: Roman Zawistowski. Dekoracje: Karol Gajewski.

Początek punktualnie o godz. 16-tej i 19-tej.

* * *

Na małej sali grana jest nadal sztuka Jerzego Zawieyskiego pt. „Rozdroże miłości" z Władysławem Hańczą, Lidią Korwin Tadeuszem Burnatowiczem, Janiną Porebską, Zofią Rysiówną, Jerzym Kordowskim i Bolesławem Smelą. Reżyseria Roman Zawistowski. Muzyka: Włodzimierz Poźniak. Dekoracje: Józef Kasarab.

Początek punktualnie o godz. 15.30 i 19,15.

ROBINSON KRUZOE W WESOŁEJ GROMADCE

W drugi dzień Świąt 7 IV. 1947 godz. 11-ta teatr RTPD odegra interesującą bajkę Marii Billiżanki pt. „Robinson Kruzoe". Doskonała gra zespołu, barwne dekoracje, muzyka w wykonaniu orkiestry przyczyniają się do wielkiego powodzenia tej sztuki. Bilety już do nabycia w Składnicy Harcerskiej (naprzeciw Scali).

Odbito czcionkami Drukarni Nr 3 Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza" Kraków, ul. Orzeszkowej 7, Telefon 566-53.
M—20100